

Deckera, a tylko dzięki przypadkowi nie skończył się tragicznie.

Profesor Filip Decker, wykładający w VII. i VIII. klasie czerniowieckiego gimnazjum I. matematykę i fizykę, pełni obowiązki nauczyciela od



Zamach na profesora w Czerniowcach. Prof. Filip Decker.

niedawna dopiero, poprzednio zaś był oficyałem pocztowym. Przed kilku dniami otrzymał on z poczty pakiet, który mu się już z zewnętrznego wyglądu wydawał podejrzanym. Jako zawartość deklarowane były chemikalia, a jako nadawca figurowała na pakiecie firma: Rosenbaum i Ska, droguerya w Czerniowcach. Prof. Decker zajął się ostrożnie odpakowaniem przesyłki pocztowej i ku swemu zdziwieniu przekonał się, że w pakiecie była t. zw. maszyna piekielna, na szczęście wadliwie skonstruowana, skutkiem czego eksplozja nie nastąpiła.

Profesor Decker zawiadomił o tem dyrekcję policyjną, która wdrożyła energiczne śledztwo. Ponieważ prof. Decker szykanuje uczniów bez litości, podejrzewa policję, że ma się w tym wypadku do czynienia z aktem osobistej zemsty. W tym też kierunku prowadzi ona śledztwo, w ciągu którego przesłuchiwało wielu uczniów najwyższych dwóch klas gimnazjalnych. Rezultat śledztwa jest dotychczas negatywny.

Charakterystycznym jest, że większa część uczniów wyraziła ubolewanie, że maszyna piekielna nie eksplodowała i że prof. Decker wyszedł cało z zamachu. Jednogłośnie też skarżyli się przesłuchiwanym uczniom, że prof. Decker sekował ich i prześladował na każdym kroku.

Dziwnem się wydaje, że prowadzeniem śledztwa w klasie nie zajmuje się dyrekcja gimnazjum, ale że sprawę tę od razu oddano w ręce policyjnej.



BEZ ZAWZIĘTOŚCI!

Powieść na tle opowiadań doświadczonego detektywa.

Z niemieckiego oryginału opracował Ł. R.

4

Ciąg dalszy.

— Muszę istotnie wyrazić prawdziwe zdumienie, że pani pozwoliła odejść służącej właśnie w takiej chwili, gdy w domu mogła być tak potrzebna i to w porze dnia, gdy pokojowa najwięcej miewa zajęcia.

— Bardzo o to prosiła. Jest dobrą sługą, odmówić jej nie chciałam.

Komisarz podczas tego postąpił cicho i stanąwszy za plecami Sandtnerowej, odezwał się głośno:

— Czy pani była sama w buduarze?

Sandtnerowa, zaskoczona pytaniem, zadaniem z nienacka, cofnęła się nagle, jakby przerażona i zwróciła się do pytającego.

— Czy pani sama była w buduarze? — pono-

wił komisarz pytanie i postawił stopę na owym przedmiocie, który przed chwilą Sandtnerowa pokryć usiłowała.

— Byłam sama w buduarze.

— Sama? — ponowił pytanie z naciskiem.

— Tak panie — odpowiedziała Sandtnerowa z wysiłkiem energii.

— A o której godzinie była pani w pracowni męża?

Zmieszkała się na chwilę, nie zdobyła się od razu na odpowiedź. Domyśliła się, skąd to pytanie, więc zebrawszy siły, opanowała się i spokojnie odpowiedziała:

— Jakoś około dziewiątej.

— Więc zapewne wtedy zgubiłaś pani ten guzik — rzekł komisarz i podniósłszy go z posadzki, wpatrywał się bystro w jej twarz, znowu pomieszana.

— Niezawodnie wtedy, tak, to guzik od mojego ранnego ubrania.

Haller przypatrywał się guzikowi uważnie. Miał on niezwykle kształt regularnego pięcioboku. Czarny, z ciężkiego materiału, lśniący. Oryginalnością swą zaciękał. Wręczając go Sandtnerowej, rzekł komisarz z naciskiem:

— Nie rozumiem, dlaczego pragnęłaś pani zatrzymać ślad swej bytności w pokoju... męża. Chyba, że się pani pomyliła co do godziny i...

— Kobieta, nawet w pokoju męża nie chce zostawiać dowodów, że toaleta jej mogła być narażoną na uszkodzenie — odpowiedziała Sandtnerowa z wymuszonym spokojem. Może pan jeszcze chce o co pytać?

— Dziękuję pani, już wiem wszystko, czego się dowiedzieć pragnąłem — rzekł komisarz od niechcenia.

— A pan?

— I ja dziękuję pani — odpowiedział sędzia. Sandtnerowa wyszła i zamknęła drzwi za sobą.

— Co pan myśli o tym guziku?

— I wiele i nic.

— Przecież.

— Potem.

— Ależ...

— Jeżeli jej guzik, to nie nie myślę, ale może to kogoś innego, kogoś takiego, którego ta pani zdradzić się lęka. Na widok własnego nie doznałaby takiego przerażenia, jakie u niej spostrzegłem.

— A więc?...

— A więc wyjdę przez okno, bo tam może znajdę ślady właściciela guzika.

— Czekam na pana przy sekcji.

— Przyjdę.

— Do widzenia.

Haller wyskoczył przez okno, Moran zarządził przewiezenie zwłok do gmachu medycyny sądowej.

V.

Ozłocił miasto słoneczny, jasny, pogodny dzień letni. Turkusowe sklepienia niebios sypały wesołe blaski na ziemię. Niejedna smutna, rozpaczliwa myśl człowiecza, uciekła przed tą wesołą jasnością, niejedna łza ludzka zatrzymała się w głębi, nie mając ochoty spływać na twarze, które się uśmiechom w niewolę oddawały.

W sali sekcyjnej, na marmurowym stole, leżały zwłoki Sandtnera, białą pokrytą oponą. Cisza tu, spokój, tylko zbłąkany ptaszek uderzył zewnątrz skrzydłem w szybę okienne, tylko z oddali dojdzie niekiedy echo miejskiego gwaru. Trup-niemowa, trup kłoda, a jednak z marmurowego stołu wołać się zdaje głośno, jak znikome życie człowieka.

Drzwi się rozwarły. Weszła komisya sądowa. Komisarz Haller, sędzia Moran, lekarz sądowy dr. Kraner, jego asystent, protokolant i służba kliniczna. Rozpoczęło się owo krajanie, zwane sekcją, przykre, nawet straszne, może od śmierci gorsze.

— Morderca działał pod wpływem niezwykłego uniesienia — rzekł dr. Kraner. Uderzyć musiał gwałtownie, ręką nader silną. Cios był tylko jeden, ale miazdzący od razu. Morderca musiał być niezwykle silny.

— A więc pewnie nie Costa — rzekł komisarz.

— W uniesieniu miewa człowiek siłę niezwykłą — odpowiedział sędzia.

— Nie, nie, to niemożliwe. Radziłbym panu nie upierać się przy swoim podejrzeniu. Uprzedzenie i nic więcej. Przepatrzyłem ogródek i ogród przyległy. Ślady wyraźne i najmniejszej nie ulega wątpliwości, że rabuś wyskoczył przez okno.

— W takim razie musiałoby się przypuszczać zamiar rabunku, a tego niema śladu.

— Może zbrodniarz chciał go dokonać, ale spłoszył się i znikł, usłyszawszy kroki wchodzącego Costy. Ale ja i rabunku sobie nie wyobrażam, bo ów guzik, na posadzce znaleziony, mówi co innego.

— Czybyś pan posądzał żonę?

— Tak panie sędzio.

— Ależ to niepodobna, skoro cios zadany tak silną ręką — rzekł sędzia.

— Nie myślę, aby ona dopuściła się zabójstwa, ale że zna sprawcę, że go chce osłonić, to pewne. Dlaczego na widok owego guzika tak się pomieszała, nawet przeraziła? Dlaczego usiłowała go ukryć i przydeptała go nogą? Gdyby to był guzik jej własny, nie byłaby potrzebowała ani się przerażać, ani go ukrywać. To guzik jej znany, to guzik z ubrania mordercy.

— Co za przypuszczenia? Przecież powiedziała, że to z jej ранnego ubrania.

— A, właśnie że nie. Odszukałem krawczynię Sandtnerowej, rozpytałem się należycie. Obejrzałem wszelkie rodzaje guzików, jakich używała do sukien, Sandtnerowej dostarczonych, ale ani takiego, ani podobnego nie było.

— Szczególnie!

— A tak, to szczególne, tem bardziej, że nagle znikła pokojowa, Zofia Strobel.

— Tyle spokoju w tej pięknej kobiecie, tyle wdzięku, a zarazem majestatycznej powagi, iż niepodobna sobie wyobrazić, aby do udziału w zbrodni nakłonić się dała. I cóżby ją mogło skłonić do pomagania w zgładzeniu męża, który jej dostarczał środków do życia wygodnego, zbyt ko-

wnego? — Czy nie mógłbym zobaczyć tej kobiety? — wtrącił dr. Kraner.

— I owszem — odpowiedział sędzia. I ona i siostrzenica wezwane tu zostały dla urzędowego stwierdzenia, że to zwłoki Sandtnera. Czy pan doktor już skończył?

— Już jestem gotów.

— To możemy wezwać obie kobiety.

Pokryto zwłoki białą oponą, obmyto zmiażdżoną czaszkę. Weszła Sandtnerowa i Ella Gerlach. Pani Marya była spokojna, zapatrzona w dal, jak człowiek ciężkim smutkiem przytłoczony, Ella miała czerwone oczy od łez, szła drżąca, niespokojna, lękliwa.

— Poprosiłem panie — rzekł sędzia — abyście zechciały stwierdzić, że to są zwłoki zamordowanego w swym mieszkaniu Roberta Sandtnera. Czy pani to stwierdza?

Sandtnerowa spojrzała na męża okiem łzawem, spokojnem, bez trwogi, bez drżenia i rzekła smutno:

— To on!

Natomiast Ella trzęsła się, odwracała i z największym tylko wysiłkiem zdołała do stołu się zbliżyć, na zwłoki spojrzeć i wyrzec:

— To on!

Dr. Kraner rzekł do komisarza niby z cicha, ale tak, aby go obie kobiety słyszały:

— A więc każesz pan zaraz uwięzić mordercę?

Komisarz domyślił się, w jakim celu to pytanie zadał mu doktor, więc odpowiedział głosem stanowczym:

— Sandtnerowa słuchała tego ze spokojem, natomiast Ella krzyknęła z przerażenia i padła nieprzytomna na posadzkę.

Takiego wyniku nie spodziewał się Haller. Mozołnie zbudowany gmach przypuszczeń, poszlak, runął od razu.

VI.

Komisarz Haller rozparł się w fotelu przed biurkiem, oczy jego patrzyły w dal, zamyślane. Dlaczego Ella zemdląca? Dlaczego ją tak przerażyła wiadomość, że zbrodniarz ma być uwięziony? Czyżby sędzia domyślał się słusznie, że Costa zbrodni dokonał? A może było to tylko zwykłe wstrząśnienie młodego dziewczęcia, nieprzywykłego do takich tragedii życia? Natomiast ów czarny guzik! Nie jest własnością Sandtnerowej, nie znaleziono podobnego w ubraniach Sandtnera, a więc musi należeć do kogoś obcego. Któż jest tym obcym? Oczywiście jakiś człowiek, którego Sandtnerowa zna i zdradzić nie chce. Tego człowieka musiała widzieć pokojówka i dlatego ją usunięto. Zofię Strobel trzeba koniecznie wyszukać, a to czempredziej.

(Ciąg dalszy nastąpi).